

## JÓZEFA KURANTOWICZ

ur. 1924; Krasnobród



Miejsce i czas wydarzeń	Krasnobród, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, ukrywanie się męża, ucieczka męża, volksdeutsche, Kurantowicz, Józef, ucieczka męża, mieszkańcy Krasnobrodu, aresztowanie Józefy Kurantowicz, wywóz na Majdanek, rewizja, Pakuła, Bolesław, wywózka wagonami

### Aresztowanie przez Niemców, pobyt w kozie, wywózka do Zamościa i transport do Lublina

Mnie aresztowali Niemcy. Powiem od początku. Po sąsiedzku mieszkała taka kobieta, ona miała dwie córki, i do tych córek przychodzili Teodor i Jan. To byli Polacy, ale oni służyli Niemcom. Wypytywali się ludzi, gdzie partyzantka, gdzie kontyngentu nie oddał, i ta matka się wypowiadała im. Oni przekazywali Niemcom, a Niemcy robili swoje. Prawdopodobnie mąż się dowiedział, że i na męża też naskarżyła ta matka. Że mąż bije świnię, że robi wędliny, słoninę wędzi i wywozi do lasu partyzantom. I pewnego dnia ja siedzę w domu, męża nie było. Przychodzi Teodor z Niemcem. -„A gdzie mąż?” A ja mówię: „Nie wiem, gdzieś poszedł, nie wiem” Nic nie szukali, poszli. Ale potem parę razy w nocy byli, przychodzili, w dzień [też]. Tak męża chcieli złapać. Ale od tej pierwszej chwili mąż już był poza domem, w domu wcale nie spał. Spał gdzieś na dworze, gdzieś tam w polu, w stercie se wydłubał dziurę, i tam spał. A w nocy [zimą], tu u sąsiada. Mieliśmy takiego dobrego sąsiada i mąż tam w zimie spał. Komisarczuk się nazywał ten sąsiad. Ale przyszedł do domu, żeby coś zjeść –umyć się, zjeść. Mąż w domu, a ja na schodach i pilnuję, czy nie idą Niemcy. Mieszkamy blisko szosy: jeden samochód do Krasnobrodu, drugi samochód do Krasnobrodu. Ja przychodzę do męża i mówię: „Józik, uciekaj z domu, bo coś może być” A mąż się tak obruszył, mówi: „Jado, niech se jado! Na to jest szosa! Oni jadą pod klasztor, w kościele jest cały ten sztab niemiecki. Oni jadą tam pod klasztor” Ja nic na to,ostałam trochę,ostałam w kuchni. Ale wychodzę na schody, patrzę, że idzie Niemiec i ten Teodor. Idą, a ja wróciłam się do kuchni i mówię tak do męża: „Uciekaj, bo Niemcy” A łon na tył i poza budynkami. Myśmy tak pod górką mieszkaliśmy, mąż chciał ucieknąć, bo tam za to górką była taka mała wioska –Grabnik się nazywała –i on widocznie chciał na ten Grabnik ucieknąć, ale to

było w styczniu, to był wielki śniegi wtedy, mroźno było. A my wszystkie - ja, siostra i rodzice - wyszliśmy na podwórze, mąż poszedł, a my na podwórze. Oni idąc drogą i zobaczyli, że my na podwórze, na podwórku jesteśmy. Teodor mnie już znał, bo już był parę razy. Przyszli na podwórze, i od razu Teodor do mnie: „A gdzie twój mąż dzisiaj jest?” A ja mówię: „Poszedł do tartaku pracować” Bo na podzamku był tartak, dziedzic miał tartak. Tylko się Teodor rozglądając, patrzy się, a tam ktoś ucieka pod górą –a to był mąż. Teodor: „Tam mąż ucieka”- do mnie, a ja mówię: „Ja nie wiem kto” –wiem, że mąż, ale udaję, że nie wiem. I rodzice się nie odzywali, a on śwanał do tego Niemca, ten Niemiec zdjął karabin, taki miał jakiś karabin, i zaczął strzelać. Puścił serię tam pod górę, bo byli pewni, że to mąż ucieka. A mąż usłyszał, że strzały, upadł w śnieg. Śnieg był głęboki. Oni nie śli tam pod górę, bo myśleli, że on już zabity. A on upadł w śnieg, głęboki śnieg. Wtedy Teodor mówi do mnie: „Chodź do domu” Idę do tego domu. I przyszliśmy. Na jednej stronie mieszkali rodzice, na drugiej stronie mieszkałam ja. Niemiec tylko stał w drzwiach, nie ruszył się. A Teodor miał takie laseczkę i tą laseczką tak szulał. Jak to kiedyś –w jednym pokoju, to wszystko było - i łazienka, i wszystko było. No i on tak tą laską, i przyszedł do szafy, wywalił wszystko na podłogę, i tą laską, rękami nigdy nie brał, tylko szulał laseczką. Przyszedł do szafy, otworzył szafę, wywalił wszystko na podłogę –nie ma nic. Do łóżka. Łóżko też przewrócił –nie ma nic. Miałam taki piec i na piecu trzymałam takie różne rzeczy, za piecem, na piecu. On to laseczką tam szulał, szulał, szulał, tam bieliznę miałam brudną, jak to kiedyś było. Nie znalazł nic. Przyszedł do kuchni. Była kuchnia, i był taki okap, Teodor wyciągnął szyper i lampkę z kieszeni, i świecił, czy coś nie ma w kominie. Nie ma nic, bo mąż miał broń, bo mi pokazywał, ale on trzymał w oborze u konia pod żłobem. Tam miał kryjówkę, a w domu nic nie trzymał. Nie znalazł nic, wtedy on mówi do mnie tak: „Pójdiesz z nami” –Teodor. No to ja wzięłam coś na siebie, bo to była zima, i wychodzimy z domu. Wychodzimy z domu, najechała jakaś kobieta jednym koniem, saniami. On zatrzymał tę kobietę, Teodor, a Niemiec siadł na te sanie, i mnie posadził na te sanie, i mówi ten Teodor do tej kobiety: „Masz ich zawieźć do gminy, pod klasztor do gminy” Ta kobieta przywiezła nas pod gminę, a przy gminie była taka jakby, my to nazywali koza, tam trzymali kogoś za coś, jakiś taki areszt. Myśmy nazywali, że to koza. I ten Niemiec otwiera te kozę, ja się patrzę, a tam już jest kilkanaście osób w tej kozie. I mnie do kupy tam zamknął ten Niemiec, i już. Siedzieliśmy tam, nie wiem, czy dobie, czy dwie dobyśmy siedzieli. Nie dali jeść i nie wypuścili za swoją potrzebą. Tylko w kącie jakieś naczynie stało, wiadro czy tam jakieś naczynie. I przykryte tak burką, jak to kiedyś furmanki mieli takie te burkę. I to tak - jeden trzymał, a drugi się załatwił, i tą burką to wiadro, to naczynie nakrył. W nocy, słyszę, nie śpię, bo już nie mogłam spać, słyszę –skrzypią sanki i Niemcy się rozmawiają, przychodzą, otwierają te kozę i przywieźli Pokutę Bolka. I do kupy. W nocy przywieźli. Rano przyszła jego żona, a ja –takie było okienko małe –stałam niedaleko obok, a on mówi do tej żony: „Niuńka, słuchaj. Tam pod progiem jest zakopany złoty ołówek, weź go wykop i wynieś z domu” To była jakaś chyba broń. On

mówił złoty ołówek. I ta żona poszła, on się został. Znowuż w nocy, jak już Niemcy spali, nie było nikogo tam, to przyniesła chleba Wszoty żona - Wszota też był aresztowany. Przyniesła nam chleba, myśmy w nocy po troszku tego chleba zjedli. Podała oknem z kraty. Rano stoję, patrzę do tego okienka –takie było małe okienko –tyle furmanek, sań, tyle koni, furmanów. Ja mówię: „Co to będzie? Co to będzie?” Po małej chwili przychodzą Niemcy, otwierają te koze i nas sortują. Po troje na sanie i Niemiec, po troje na sanie i Niemiec. Tu gdzie ja jechałam, to jechała Czeska Nawojow i ten Wszota, i nie było Niemca. Wiezo nas prosto do Zamościa, szosą na Zamość nas wiezo. A za nami zaraz jechali Niemcy takim sankami, eleganckie, i jeden Bolek Pakuła, a Niemców było tam wiency. Wjeżdżamy już do Zamościa, a Czesia mówi: „Ogłoń się, czy Bolek jedzie” Ja się tak nieznacznie ogłonełam, patrzę się –nie ma Bolka i nie ma tych Niemców, i nie ma tych sań. Oni prawdopodobnie wykręcili w Zamościu na ten, i Bolek tam zginął, bo już nie wrócił. Już go tam załatwili - to się Runda nazywała. A nas przywieźli do komisariatu pod polskie policję, i już nas Niemcy nie pilnowali, tylko nas zdali tej policji, już pilnowała nas polska policja. Tam było takie podziemie. Polska policja miała klucze, tu już Niemcy nas nie [pilnowali]. I też tam byliśmy niedługo - czy dobę, czy dwie doby. Wieczór słyszę - jakiś rharwiec taki na dyżurce u policji. Policjant idzie i otwiera cele, a Niemiec stanął w drzwiach i wyczytuje. Kogo wyczytał, po schodach, przez dyżurkę, i na szosę. Na szosie stał Niemiec koło Niemca i ustawili nas po osiem. Jak już nas tam wygruzili, to gonią w nocy, nie wiadomo gdzie. Przygnali nas na stację kolejową w Zamościu. A to był mróz wtedy, para taka z tych parowozów. Nic nie było widać, ciemno. A ja do Czesi mówię tak: „Czesiu, tutaj koniec naszego życia” A ona była starsza, mądrzejsza, ja ją bardzo słuchałam. Ona mówi tak: „Zamknij się! Nie kłapaj!” –to ja nic. Ale patrzę się, z tej pary jakieś takie domki małe są. Jakieś domki, niby coś. A to byli wagony. I te Niemcy nas pod te wagony podprowadzili, i do tych wagonów nas załadowali. W tych wagonach nie sposób było usiąść, tak grubo było gnoju. Czy po świniach, czy po krowach –tak że trzeba było stać. I tak nas wieźli całą noc. Odczepiali, my gdzieś w polu stali, czy na stacji. Tylko Niemcy chodzili, strzelali, i krzyczeli: „Matka, matka, vavluchter! Matka vavluchter!” Co to znaczyło „vavluchter” ja nie wiem, to chyba przekleństwo, tak chyba Polaków przeklinali. „Matka vavluchter!” - i już strzelali w górę. Czy może kto uciekał? Potem zasunęli nas takimi drzwiami, jakąś taką szufrygą, i nas przewieźli do Lublina, i wieźli nas całą noc, też tak samo. Gdzieś odczepiali, żeśmy stali w polu, gdzie na stacji, i tylko te Niemcy chodzili i strzelali, i krzyczeli. Przywieźli nas do Lublina na stację. To już był dzień.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2022-02-24, Krasnobród
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Małgorzata Maciejewska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"